SOBOTA Nr 84 16 VII 1983 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

BYBACY OSZCZĘDZAJĄ

ŚWINOUJSCIE (PAP). Na trawlerach świnoujskiego Przedsiębiorstwa Połowów Dalekomorskich i Usług Rybackich „Odra" zainstalowane zostały urządzenia do obróbki kalmarów, zaprojektowane przez pracownika tego przedsiębiorstwa inż. Tadeusza Krajnika. Do niedawna kalmary połowiane przez polskich rybaków sprzedawano za granicę bez finalnej obróbki – oczyszczania z wnętrzności. Dzięki nowemu urządzeniu – – można dokonać tego bezpośrednio na statkach.

Jak wynika z pierwszych wyliczeń, zastosowanie tego projektu przyniosło w jednym tylko roku 47 mln zł oszczędności.

Również inne przedsiębiorstwa połowów dalekomorskich i usług rybackich pracują nad nowymi metodami obróbki kalmarów na statkach.

(jo)

Przyznano Harcerskie Nagrody Myśli Twórczej za rok 1982

(Inf. wł.). Nagroda ta, ustanowiona przez Główną Kwaterę ZHP i redakcję miesięcznika „Harcerstwo", przyznawana jest – w drodze konkursu – za działalność naukową, metodyczną i praktyczną instruktorom Związku. W bieżącym roku, w kategorii metodyki harcerskiej, otrzymali ją: pierwszą – hm. Stefan Wajda za publikacje poświęcone ruchowi starszoharcerskiemu, drugą – zespół redakcyjny podręcznika „Zuchowe ABC", i dwie, równorzędne trzecie – Artur Dziak i Bogdan Odyński za książkę „Medycyna w plecaku" oraz Krzysztof Heering i Zdzisława Szwedowska za „Roztańczone nutki". Obie te publikacje wydane zostały przez MAW. Przyznano też dwa wyróżnienia honorowe: zespołowi instruktorskiemu Wydziału Starszoharcerskiego GK ZHP za m.in. nowatorstwo w wykorzystaniu i opracowaniu dotychczasowego dorobku metodycznego oraz zespołowi instruktorskiemu Wydziału Zuchowego.

W kategorii rozpraw i prac naukowych wyróżniono pracę mgr Aliny Zamojewskiej pt. „Rola drużyny harcerskiej w rewalidacji upośledzonych umysłowo w stopniu lekkim". Natomiast tytuł Harcerskiego Nowatora otrzymał hm. Andrzej Glass za pracę „Klucz do serc młodzieży. Harcerski drogowskaz życia".

Uroczystość wręczenia nagród laureatom Harcerskiej Nagrody Myśli Twórczej za rok 1982 odbyła się 29 czerwca b.r. w Głównej Kwaterze ZHP. Naczelnik ZHP hm. PL Ryszard Wosiński gratulując życzył nagrodzonym, by prace swe kontynuowali z równym jak do tej pory pożytkiem i wyraził nadzieję, że nadal będą przyczyniać się do rozwoju ZHP, doskonalenia i wzbogacania metodyki harcerskiej.

(ws)

Sprawca kradzieży książek pozostawił na stole zeszyt z usprawiedliwieniem!

WROCŁAW (PAP). Po włamaniach do bibliotek przyszła kolej na czytelnie... Z czytelni województwa wrocławskiego w 1982 roku ukradziono ok. 5 tys. książek. Najczęściej wynoszone są one w siatce, teczce itp.

Ponadto nieuczciwi czytelnicy zgłaszają po kilku miesiącach od chwili wypożyczenia książki fakt jej zaginięcia i płacą wówczas karę znacznie niższą niż cena na tzw. „czarnym rynku". Zeszyt ze złodziejskim usprawiedliwieniem znaleziono w czytelni Wojewódzkiej Biblioteki im. Tadeusza Mikulskiego. Argumenty przytoczone przez złodzieja były nawet logiczne, ale tylko z jego punktu widzenia. Przez niego wiele osób nie będzie mogło ukończyć w terminie rozpoczętych prac naukowych, być może ktoś dostanie dwóję, a w ogóle – to po co czytelnie, w których nie będzie można znaleźć poszukiwanych pozycji?

(eb)

„PŁUKANIE JEZIORA" czyli sposób na zanieczyszczenia...?

(PAP). Na Jeziorze Długim w Olsztynie trwa osobliwy eksperyment. Polega on na przepompowywaniu, za pomocą specjalnie zbudowanego rurociągu, zanieczyszczonej wody jeziora do pobliskiej rzeki Łuny (ma ona bowiem zdolności samooczyszczania się) i uzupełnianiu ubytku czystą wodą z sąsiedniego Jeziora Krzywego.

Eksperci twierdzą, że to płukanie zbiornika powinno doprowadzić do uwolnienia Jeziora Długiego od obecnych zanieczyszczeń. Bardzo możliwe. Oby tylko nie okazało się, że Łuna nie jest w stanie czyścić cudzych, brudnych wód. Na rzece taki eksperyment trudno byłoby przeprowadzić.

(ws)

„SKARB WIŚLAN" PRZED KOLEJNYMI PODRÓŻAMI

(PAP). Odkryty przed czterema laty w okolicach Wawelu wielki „skarb Wiślan" prezentowany był już w Warszawie, Poznaniu, Wrocławiu i Kielcach. W najbliższym czasie pojedzie do Łodzi i Szczecina; a wkrótce potem do Bratysławy i Pragi. Eksponowanych będzie 400 sztuk spośród 3800 kawałków metalu w kształcie zbliżonym do siekierki – które w czasach księstwa wielkomorawskiego spełniały rolę środka płatniczego – a także makieta ważącej cztery tony bryły, na którą składały się znalezione płacidła.

Obecnie wszystkie części skarbu – waluty obiegowej z przełomu VIII i IX wieku przechodzą staranną konserwację i kąpiele antykorozyjne. Przeprowadzane też będą specjalne badania metalograficzne, które pozwolą dokładnie ustalić datę wykonania i pochodzenia płaciděł.

(ws)

KRAJOWY FINAŁ 28 CZWÓRBOJU „ŚWIATA MŁODYCH"

Na tegorocznym krajowym finale lekkoatletycznego czwórboju zjawiło się 31 drużyn (dziewcząt i chłopców). Do Kozienic (woj. radomskie) przyjechali najlepsi z najlepszych, zwycięzcy eliminacji rejonowych, wojewódzkich i strefowych. Potworny wprost upał sprawił, że nie spodziewaliśmy się rewelacyjnych wyników. Ale rzeczywistość okazała się inna.

Na doskonale przygotowanym do imprezy stadionie 13-letni czwórbiści błysnęli fantastycznymi niemal umiejętnościami, ogromną wolą walki i odpornością fizyczną. Nic więc dziwnego, że byliśmy świadkami wielu wspaniałych osiągnięć i wielu niespodzianek...

O rywalizacji w Kozienicach piszemy na str. 5

100 lat, kochany koziołku!

WĘDRUJ NADAL Z PACANOWA DO WSZYSTKICH DZIECI ŚWIATA...

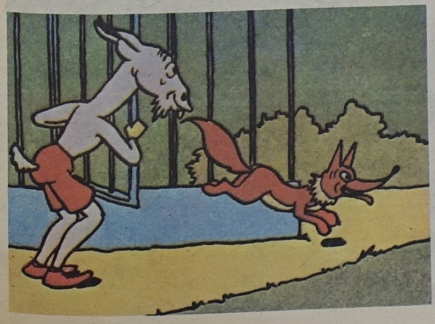

(PAP). Najsłynniejszy kozioł świata – Koziołek Matołek z Pacanowa – skończył 50 lat. Ulubieniec kolejnych pokoleń najmłodszych Polaków narodził się w czerwcu 1933 roku, kiedy to do przebywającego w otwockim sanatorium Kornela Makuszyńskiego przyjechali wydawca Gebethner z Mariannem Walentynowiczem i namówili pisarza do stworzenia pierwszego w naszym kraju komiksu dla dzieci. Postać koziołka wymyślił podobno Walentynowicz, a jego imię – sam mistrz Kornel, który tak się zapalił do swego pomysłu, że pierwszą księgę przygód Koziołka Matołka napisał w ciągu zaledwie 8 dni!

Pierwsza wersja tekstu była zupełnie inna od znanej nam wszystkim. Makuszyński rozpoczął od opisu sagi rodu Matołków, wiodącego się od starego kozła Wojciecha Brody. Z wersji tej jednak w czasie pisania zrezygnował na rzecz tej, którą dobrze znamy i której łączny nakład przekroczył już do tej pory 2 miliony egzemplarzy. **(kl)**

PIĘKNY JUBILEUSZ

(PAP). Najstarsza mieszkanka wybrzeża – pani Julianna Plichta, zamieszkała w gminie Nowa Karczma obchodzi w tym roku 109 rocznicę urodzin. Sędziwa jubilatka wychodziła dwukrotnie za mąż, urodziła pięcioro dzieci, doczekała się 13 wnuków, 33 prawnuków oraz sporej gromadki praprawnuków, a pomimo sędziwego wieku doskonale pamięta epizody z lat młodości, które przypadły na czasy zaboru pruskiego.

Na zjeździe rodzinnym, który jak co roku odbędzie się z okazji urodzin praprababuni, spotka się więc aż pięć pokoleń Plichtów. **(ws)**

REDAKCYJNA POCZTA

Na przekór piszę o swoim szczęściu

W „RP" czyta się tylko listy smutne, listy zawiedzionych zakochanych, zwierzenia niezrozumianych przez rodziców. Czyżby tylko takie listy przychodziły? Nigdy w to nie uwierzę i na przekór napiszę o swoim szczęściu.

Chodzę do VI klasy. Mam wiele koleżanek i kolegów, pomimo że nie jestem zgrabna i ładna. Nasza klasa jest bardzo zgrana, choć często zdarzają się sprzeczki. Lubimy się, chodzimy w soboty i niedziele na wycieczki poza miasto. Na ostatnich andrzejkach zdarzyło się coś bardzo dla mnie miłego. Otóż gdy wszyscyśmy się wesoło bawili, podczas jednego z wielu tańców kolega z klasy powiedział mi, że mu się podobam. Dobrze, że było ciemno, bo na pewno byłam cała purpurowa. Od tamtej pory Andrzej często zaprasza mnie na lody, do kina itd. Swojej przyjaźni wcale nie nazywamy miłością. Oboje twierdzimy, że jesteśmy na to zbyt młodzi i mamy jeszcze dużo czasu.

Moi rodzice są bardzo nowocześni, choć mają po 38 lat. Mamie zwierzam się ze wszystkich kłopotów i radości. Mama i tata bardzo lubią Andrzeja, cenią go za to, że wszystkie obowiązki mężczyzny w domu pełni on (ojciec jego umarł 3 lata temu). Mam młodszego o 5 lat brata i psa. Uczę się znośnie, jadę na piątkach i czwórkach, ja pomagam Andrzejowi w języku polskim, a on mnie w matematyce i fizyce.

Proszę o wydrukowanie mojego listu, aby pomógł niektórym w pokonywaniu trudności.

Anka

Czy ja to jestem ja?...

Urodziłam się 15 lutego 1967 roku w szpitalu zespolonym o godzinie 6.00 jako pierwsza (i jedyna) córka moich rodziców. Jako roczny osesek umiałam już ponoć powtórzyć za Hamletem: „Być albo nie być – oto jest pytanie..." itd. Jak widać, byłam podobno zdolnym dzieckiem. Czasem zastanawiam się, co sprawiło, że ta inteligencja, spokój i zdolności tak jakoś ze mnie wyparowały. Może po prostu ktoś mnie podmienił. Zamiast małego „cherubinka z zaślinioną bródką" (powtarzam za Musierowiczową) ktoś podrzucił tę nerwową dziewoję, leniwą, czasem smutną, czasem złą. Coś mnie zupełnie zmieniło. A może ja to nie jestem ja? Ale to raczej mało prawdopodobne. Może są po prostu dwa „ja"? Jedna taka układna, grzeczniutka, milutka, a druga roztrzepana, niewydarzona, lubiąca się nieokrzesanie śmiać i mająca czasami wszystkiego dosyć. Myślałam kiedyś, do której z tych obu „ja" jestem bardziej podobna. Wyszło na to, że do żadnej.

Nie umiem chyba ani wytykać sobie swoich wad, ani wmawiać zalet. Czy to dobrze? Raczej chyba nie.

Oprócz tego wszystkiego bardzo lubię dostawać listy. Ale muszą to być listy specyficzne, z jednego listu muszę się czegoś dowiedzieć o autorce, o jej (jego) życiu. Nie wiem dlaczego, ale z góry nie lubię osób, które piszą nieciekawe listy. Takie krótkie i nudne. Taki list najczęściej (wybaczcie) wyrzucam do kosza. Poza tym uwielbiam wiersze Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej. Są cudowne, delikatne, tkliwe. Oprócz poezji Pawlikowskiej lubię jeszcze wiersze Leśmiana.

Obok wierszy i listów mam konika na punkcie zespołu The Beatles i Izabelli Trojanowskiej. Jeśli nikogo nie zraziłam, bardzo się cieszę, jeśli ktoś czuje się gorzej po przeczytaniu mojego listu, od razu zaznaczam, że już kończę.

Jolanta

HARCERSKI ZLOT POKOLEŃ NA GÓRZE ŚW. ANNY

OPOLE (Inf. wł.). Trzy dni – od 10 do 12 czerwca br. harcerki i harcerze Opolskiej Chorągwi ZHP im. Bohaterów Powstań Śląskich spędzili na Harcerskim Zlocie Pokoleń na Górze Św. Anny. Tegoroczne święto poświęcone było obchodom 70 rocznicy powstania harcerstwa polskiego w Niemczech. Na biwaku rozbitym wokół amfiteatru rozlokowały się najlepsze harcerskie drużyny reprezentujące trzydzieści siedem hufców Opolskiej Chorągwi.

Drugi dzień Zlotu rozpoczął zwiad terenowy. W poszukiwaniu ludzi pamiętających historyczne wydarzenia z okresu III powstania śląskiego, zabytków i miejsc pamięci narodowej ruszyło 37 dziesięcioosobowych patroli. Uczestnicy zwiadu interesowali się również folklorem regionu, jego kulturą i rozwojem gospodarczym, a także pomnikami przyrody. Punktualnie o godz. 10 patrole ruszyły w kierunku: Zdzieszowic, Leśnicy, Żyrowej, Wysokiej, Ligoty Dolnej, a także w rejon samej Góry Św. Anny.

Krystianowi Morysowi – przybocznemu 21 Drużyny Harcerzy im. Pawła Edmunda Strzeleckiego z Leśnicy przypadł w udziale zwiad po doskonale mu znanym terenie. Dokonywał go wspólnie z zastępem „Wszędobylskich" Darka Łaskawca. W pękatym notesie zastępowego pełno było uwag i zapisków, oraz... złożonych pieczołowicie liści i roślin przeznaczonych do zielnika zastępu. „Wszędobylskim" zwiad powiódł się jak nigdy dotąd. Na własnoręcznie narysowanej mapce widniały naniesione przez harcerzy pomniki przyrody, rezerwat geologiczny w masywie Góry Chełmskiej, niektóre źródełka i strumyki.

– Nie sposób było umieścić na mapce wielu wąwozów i jarów, których stoki pokryte lasem bukowym przydają piękna malowniczym okolicom wokół Góry Św. Anny – mówią „Wszędobylscy". – Kiedy podążaliśmy z Leśnicy do Poręby natknęliśmy się po drodze na siedem źródełek. Woda w nich jest tak czysta, że można ją pić bez obawy o zdrowie. Najważniejszym jednak naszym znaleziskiem jest rzeczka Cedron płynąca w padole u stóp klasztoru. Nazwali ją tak miejscowi ludzie, którzy twierdzą, że woda z niej ma właściwości lecznicze. Jak jest naprawdę – nie wiemy, ale w czasach, kiedy hrabia Gaszyn fundował franciszkanom klasztor na Górze Św. Anny wielu ludzi przyjeżdżało tutaj napić się wody z rzeczki...

Podczas gdy zwiadowcy penetrowali rejon i okolice Góry Św. Anny, pozostali przygotowywali się do uroczystości. W obozowiskach trwała gorączkowa krzątanina. Zastępy służbowe przygotowywały posiłki. Dużym powodzeniem cieszyła się harcerska grochówka.

O godz. 16 stanęli wszyscy do uroczystego apelu u stóp Pomnika Czynu Powstańczego. Przy monumencie dłuta mistrza Xawerego Dunikowskiego zaciągnęli harcerskie warty. Uczestniczyli w zapaleniu znicza przez instruktorów ZHP w Niemczech: hm. PL Józefa Kachla, hm. PL Teofila Wilczka i hm. PL Adolfa Warzoka, a później w ich obecności przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej w Opolu Mieczysław Rozpiela i przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego ZBOWiD w Opolu płk. Julian Urantówka udekorowali sztandar chorągwi Śląskim Krzyżem Powstańczym i odznaką „Za Zasługi dla ZBOWiD". Apel poległych, złożenie kwiatów i wieńców przez delegacje zuchów, harcerek i harcerzy, a także naczelnika ZHP, hm. PL Ryszarda Wosińskiego zakończyły uroczystość.

Wieczorem przy harcerskich ogniskach byli instruktorzy ZHP w Niemczech przekazywali swym następcom powstańcze i harcerskie przesłanie – **„Pamiętajcie** – mówili – **że jedną z Pięciu Prawd Polaków w Niemczech była: „Co dzień Polak narodowi służy". Aktualna wówczas, gdyśmy zaczynali swą harcerską robotę, jest aktualna i dziś..."**

KAZIMIERZ KRZYŚKÓW
Fot. Z. Bisanz

LWP'83

NAL

LWP'83 rozszyfrujemy dziś jako – Ludziom Warto Pomóc! Tak! Zgadliście: chodzi o żniwa. Wszyscy, którzy spędzają lato na wsi, harcerskie zastępy i paczki rówieśników – nie mogą pozostać obojętni na to, co się dzieje i dziać będzie na polach. W miarę sił, możliwości i umiejętności powinniście przepracować przy zbiorach lub na żniwnym zapleczu kilka znojnych godzin. Oto co można robić:

● Najsilniejsi, najbardziej sprawni mogą pomagać przy ustawianiu snopów w mendle, układaniu stogów, zwózce do stodół, ręcznym zgrabianiu małych ściernisk itp.

● Młodsi mogą nosić żniwiarzom w pole napoje i posiłki, a także zorganizować ruchomy punkt pierwszej pomocy sanitarnej.

● Szczególnie dziewczęta powinny pomóc w pracy sezonowych „zielonych przedszkoli" i dziecińców, gdzie przebywają maluchy rodziców zajętych przy żniwach.

● Specjalne brygady „zaopatrzeniowców" mogą wyręczać dorosłych w codziennych zakupach np. pieczywa, w obieraniu ziemniaków itp. A ile jeszcze innej roboty się znajdzie!

Ludziom Warto Pomóc! Chodzi o chleb dla nas wszystkich!

Wasz WAGABUNDA

Z antologii „Ku pamięci!"

SZKOLNE PRZYKAZANIA

Ucz się pilnie, mało gadaj,
a kolegom podpowiadaj!

*

Śmiej się dużo, ucz się mało,
na klasówkach ściągaj śmiało,
nie wiedz co to życia trud,
jak cię złapią, kłam jak z nut!

*

Błogosławieni, którzy z lekcji uciekają,
albowiem oni świeże powietrze wdychają.
Jak podstawą drzew są konary,
tak podstawą szkół były, są i będą wagary.

Te wpisywanki (z listów **Izy Odulińskiej** z Warszawy, **Katarzyny Przyborowskiej** z Koszalina, **Renaty Ochniewicz** z Łukowa, **Aleksandry Milczek** ze Starogardu Gdańskiego, **„Bertie"** z Dębicy, **Andrzeja Wąsali** z woj. kaliskiego) – wyglądają na całkiem współczesne. Ale oto wierszyk z roku 1950:

Nauka i szkoła to wymysł z ołowiu.
Nigdy się nie ucz, bo to szkodzi zdrowiu.
Nigdy się nie kochaj, bo to niebezpieczne.
Czasem słuchaj starszych, ale niekoniecznie.

I takie to były te „ich czasy". Nadesłała **Ewa Jarek** z Krakowa.

Jeśli tam będziesz

DZIWNE SOSNY

Wyglądają jak wiekowe sosny rosnące gdzieś w Puszczy Augustowskiej czy Piskiej. Bo też są wiekowe; mają po 150 albo i 200 lat. Pokrój też dla starych sosen typowy: korony na kształt ciężkich kapturów, gałęzie odrastające ku dołowi, a nie ku górze, jak u sosen młodych. Korę u dołu mają szarą i spękaną, u góry łuszczące się, miedzianej barwy – jak wszystkie iglaste sosny. I w ich pniach widać dziuple, wykute przez dzięcioły. I tylko jednym różnią się od starych sosen, że są znacznie mniejsze i cieńsze od nich, jakby były ich miniaturami. Zaś las, który tworzą – ma osobliwe runo: królują tu wielkie poduchy jasnozielonych mchów, wśród nich rosną... trzciny, pomiędzy którymi błyszczy woda.

Tak to wygląda karłowaty bór bagienny, osobliwość rezerwatu Czerwone Bagno w Kotlinie Biebrzańskiej niedaleko Grajewa. Położony on jest na południe od Ważnej Wsi i Orzechówki. Rezerwat nie jest dostępny turystyce, ale można wybrać się na jego skraj (w głąb bagna trudno wejść) z leśnikiem, który pokaże wam osobliwy bór. Nietrudno tu o spotkanie z łosiem czy innym grubym zwierzem. Bory bagienne możecie znaleźć w innych okolicach, zwłaszcza na Pomorzu Zachodnim, ale bywają nawet na pogórzu.

Do walki dziewczyny! (4)

INSTYTUT PIĘKNEJ SYLWETKI

To ćwiczenie jest bardzo zwyczajne. „Męczycie je na każdej niemal lekcji w-f. Nie wyłączajmy go z naszej wakacyjnej gimnastyki, bo jest naprawdę dobre na wszystko, a szczególnie – **na talię!**

Stajemy w rozkroku, kolana proste. Lewe ramię uniesione nad głową. Skręt w prawo – skłon i odwrotnie – prawe ramię nad głową – skręt w lewo. Ćwiczymy 10 razy.

Nastka

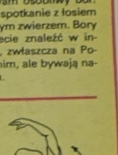

NASZE DRZEWA

Tekst: B. Cholewa
Rysunki: G. Kłosowski

LIMBA
(Pinus cembra)

W skalne pustkowia Tatr, ponad granice zalesionych regli przeniosło się z dołów życie dawnej epoki – dziwny, niespotykany już na naszych ziemiach, wymierający świat północnych zwierząt i północnej zieleni.

Na wysokości 1500–2500 m rośnie wspaniałe, majestatyczne drzewo iglaste – limba. Spotykamy ją na urwistych stokach Wołoszyna ponad Doliną Roztoki, w Dolinie Waksmundzkiej, w Suchej Kasprowej, w Dolinie Białego, no i tam gdzie jest najbardziej znana – dookoła Morskiego Oka, na zboczach Żabiego i Mięguszowieckiego.

Limba jest daleką krewniaczką rodzimej sosny zwyczajnej, jednakże stanowi samodzielny, odrębny gatunek. Żyjąc do 700 lat wyrasta na wysokość 20–25 m. Co 3,5 roku zrzuca igły. Nasiona z jej szyszek, zwane „orzeszkami", są jadalne.

Ponieważ na terenie kraju limba występuje jedynie w Tatrach – podlega ustawowej ochronie. Pojedyncze egzemplarze można spotkać w parkach, gdzie jest hodowana.

Ja i mój pies (4)

NAJGORSZA KARA – TO BRAK NAGRODY

To jest jedna z dalszych podstawowych zasad tresury. Pies, którego chcesz czegokolwiek nauczyć, musi tę naukę kojarzyć sobie wyłącznie z odczuciami przyjemnymi. Nie może się więc zdarzyć żadna awantura między wami, a już nie do pomyślenia jest jakieś bicie. Najsroższą karą powinna być dla niego twoja obojętność. Psy, które są zżyte ze swymi panami ogromnie to przeżywają...

I odwrotnie, gdy w czasie zajęć pies wykona jakieś polecenie zgodne z intencją tresera, powinien natychmiast dostać nagrodę. Najlepiej coś do zjedzenia, co lubi. Może być mały kawałek suchego ciasteczka, kawałeczek kiełbasy, skrawek mięsa. Jeśli nie może zrozumieć, o co chodzi lub po prostu znudziła go już lekcja – nie dostaje nic. Zresztą nagrodą nie musi być jedzenie. Może nią być drobna pieszczota, podrapanie za uchem, pogłaskanie, lub... klaps. Tak jest. Duże psy uwielbiają żeby je po przyjacielsku klepnąć od czasu do czasu i jeśli jest to zrobione bez złości – odczytają to bezbłędnie jako coś bardzo przyjemnego.

Przez cały czas trwania wszystkich zajęć z psem trzeba więc robić równocześnie trzy rzeczy: obserwować jego zachowanie, mówić do niego i kontrolować jakość wykonania poleceń. Dzieje się tak w sytuacji, gdy już psa na tyle poznaliśmy – a on na tyle polubił tresurę – że stara się wykonać wszystko jak najlepiej. Nadchodzi bowiem prawie zawsze taki moment, od którego pies sam zaczyna zachęcać swego pana do przeprowadzania z nim różnych ćwiczeń.

Przy tej okazji warto wspomnieć o kagańcu. Obowiązek noszenia go stanie się dla psa przyjemnością, jeśli będzie wiedział, że na spacerze czekają go same przyjemne rzeczy. W miastach na ogół psy w kagańcu chodzą po ulicach i jeżdżą w autobusach i tramwajach. W parkach – szczególnie peryferyjnych – mogą się wybiegać bez kagańców. Pies mający w perspektywie wspaniałą zabawę ze swoim ukochanym panem – sam będzie przynosił kaganiec, dopraszając się wyjścia na spacer. Tak zresztą robił zawsze mój Dżok. Kiedy nie mógł się doczekać spaceru, przynosił do pokoju kaganiec, smycz i kawałek węża gumowego, który służył do wszystkich zabaw z aportowaniem. Kładł to wszystko na podłodze, siadał obok i co jakiś czas podrzucał w górę którąś rzecz, poszczekując w bardzo charakterystyczny sposób. I zawsze wygrywał. **(jd)**

OSTROŻNIE! TAKI SKOK nie zawsze kończy się szczęśliwie. Szczególnie, gdy wykonywany jest w mało znanym lub zupełnie nieznanym terenie. A tak się przecież często dzieje w czasie wakacji. Spróchniałe gałęzie drzew, zmurszałe powalone pnie, wądoły z naszpikowanym gruzem dnem, kolczaste zarośla – to zaledwie kilka terenowych niebezpieczeństw, na jakie może „nadziać się" zastęp w czasie letnich działań. Szczególnie uważnie trzeba traktować wszelkie zbiorniki wodne: nigdy nie wskakiwać do nieznanej wody, a wchodzić jedynie wtedy, gdy pomoc, opiekę i ratunek może zapewnić ktoś dorosły. I to do zbiornika, który ma specjalnie oczyszczone i przygotowane do kąpieli dno. Warto też pamiętać o skompletowaniu podręcznej apteczki, która na pewno przyda się latem zastępowi, choćby w czasie prac pomocniczych w polu, przy żniwach. Obowiązek zapewnienia bezpieczeństwa spoczywa na zastępowym: zaszczytna funkcja – zwiększona odpowiedzialność. **(js)**

Fot. **archiwum**

AIKIDO – sztuka walki bez walki (6)

„SHIHO NAGE"

Nazwę jednej z podstawowych technik aikido możemy przetłumaczyć jako „rzut w cztery strony". Zawiera ona dwie podstawowe zasady tego stylu obrony: charakterystyczny obrót bioder i powrót siły ataku do punktu wyjścia... „Shiho nage" stanowi wstęp do poznania dalszych technik unierochomień i rzutów.

„Uke"* łapie lewą ręką za prawy przegub „tori", przyciągając go do siebie. Broniący powinien wtedy złapać lewą dłonią lewy przegub partnera, robiąc przy tym długi krok prawą nogą. Następnie „tori" wykonuje zwrot biodrami w przeciwną stronę, przekłada rękę „uke" przez bark, lekko wyciągając ją do przodu i zawraca ruch partnera. Później skręca trzymane ramię do barków partnera rzucając „uke" na matę.

W momencie skrętu ręce, „tori" powinny być wyprostowane, a całe ciało – ramiona, ręce, korpus, nogi, a nawet palce u stóp – zwrócone ku partnerowi.

Opr. **MAREK WOŹNIAK**
Rys. **WITOLD KIRMIEL**

* W aikido nie istnieje pojęcie ataku. Dla lepszego objaśnienia omawianych technik wprowadzamy umowne japońskie terminy: „uke" – atakujący, „tori" – broniący (ubrany w samurajskie spodnie – „hakama").

Ogromny walec ustawiony w nurcie Wisły. Specjaliści nazywają to miejsce Studnią Wodociągu Praskiego. Warszawiacy – po prostu „Grubą Kaśką". Tylko wtajemniczeni wiedzą jednak o istnieniu niezwykłego towarzysza „Kaśki" – „Chudego Wojtka"! Bez jego pomocy deficyt wody w stolicy, wynoszący obecnie około 50 tys. km³ dziennie, byłby znacznie większy...

„Chudy Wojtek" rusza z odsieczą

Umieszczony na specjalnym statku spulchniacz hydrauliczny silnym strumieniem wody spłukuje dno Wisły z zalegającego tam mułu

„Gruba Kaśka" czerpie wodę nie bezpośrednio z rzeki, lecz po przefiltrowaniu jej przez złoża piasku dennego

„Gruba Kaśka" bierze męża...

Zespół pracowników Wodociągu Praskiego opracował nową, odkrywkową metodę wymiany drenów. Była ona niezwykle prosta i tania, ale wtedy mało kto wierzył w szanse jej realizacji. Gigantyczna koparka ryła w dnie rzeki rowy o głębokości 8 metrów, w których następnie układano perforowane rury.

Wbrew opiniom niedowiarków, twierdzących, że dół na dnie rzeki zostanie zamulony natychmiast po wykopaniu, pierwszy 100 metrowy odcinek drenów udało się położyć bez większych przeszkód. Z pozostałymi też nie było kłopotów. Pracownicy Wodociągu Praskiego odetchnęli. Można było wreszcie odłożyć do lamusa kosztowną i niebezpieczną dla zdrowia metodę kesonową.

Ostatecznie problem zamulenia warstw piasku nad drenami rozwiązał spulchniacz hydrauliczny nazwany od nazwiska konstruktora **inż. Jerzego Wojtkowskiego** – „Chudym Wojtkiem". Umieszczono go na specjalnie do tego celu przystosowanym statku, skąd silnym strumieniem wody spłukiwał dno Wisły z zalegającego tam mułu. Jego pomoc okazała się tak skuteczna, że odtąd „Chudy Wojtek" stał się nieodłącznym towarzyszem „Grubej Kaśki" Dzięki temu udanemu „ożenkowi" wydajność Wodociągu Praskiego 30 procent, chociaż podczas modernizacji ilość drenów zmniejszono z 9 do 6!

„Chudy Wojtek" pracuje w zasadzie przez cały rok. Najbardziej przydatny jest jednak latem, gdy poziom wody w Wiśle opada. Wykorzystywany jest wtedy do wyrównywania piaszczystych łach tworzących się nad drenami.

Zimą statek nie wypływa na rzekę. Chyba że dno pokryją warstwy lodu, które blokują dopływ wody do drenów. Zdarza się to jednak niezwykle rzadko.

Niestety, nawet najbardziej wydajna praca „Chudego Wojtka" nie zaspokoi rosnących potrzeb miasta. Na początku lesiej kanikuły wody jest jeszcze pod dostatkiem, a z jej nadmiaru korzysta jeszcze polski Wodociąg Centralny. Dyrektor „Grubej Kaśki" – inż. Kinowski mówi, że pewne trudności zaczynają się dopiero pod koniec sierpnia, kiedy warszawiacy zaczynają wracać z urlopów. Różnie poczynają się wtedy wielkie prania i w godzinach „wodociągowego szczytu" mieszkańcom odległych dzielnic woda jedynie kapie z kranu.

Problem niedoboru wody w stolicy będzie można jednak rozwiązać dopiero po wybudowaniu Wodociągu Północnego. Do tego czasu jej deficyt będzie się jeszcze dawał warszawiakom we znaki. Hasło: „oszczędzaj wodę", jest więc nadal aktualne. Jedynie brudasy nie powinny go sobie zbytnio brać do serca...

JUSTYN OPARA
Fot. **autor i M. Zielewiscy**

Projekt ujęcia pobierającego wodę spod dna Wisły powstał w połowie lat 50. Rozwiązanie to uznawane było wówczas za jedno z najbardziej nowatorskich przedsięwzięć tego typu na świecie. Takie usytuowanie stacji wodociągowej pozwalało bowiem czerpać wodę nie bezpośrednio z rzeki, lecz po przefiltrowaniu jej przez złoża piasku dennego. Silny w tym miejscu prąd wody miał samoczynnie przepłukiwać oczyszczającą warstwę piasku, przeciwdziałając zamuleniu tego naturalnego filtru.

W 1953 roku rozpoczęto prace przy budowie żelbetowej studni. Prowadzono je w utworzonej w środku rzeki umocnionej wyspy. Przy wierceniu dna zastosowano tzw. metodę kesonową, umożliwiającą prowadzenie robót podwodnych przy pomocy sprężonego powietrza. Ta niezwykle w tych czasach skomplikowana technicznie operacja ciągnęła się więc latami. Zakład Wodociągu Praskiego oddany został do użytku dopiero w 1965 roku.

Przez kilka następnych lat „Gruba Kaśka" spisywała się znakomicie. Naturalny filtr okazał się nadzwyczaj skuteczny. Warstwy piasku i żwiru zatrzymywały większość zanieczyszczeń. Po dezynfekcji chlorem woda mogła być pompowana do miejskich wodociągów. Tylko niewielką jej część poddawano procesowi aercji (napowietrzania) w celu zredukowania związków żelaza i manganu. Nie są one szkodliwe dla zdrowia, ale powodują zmętnienie wody. Ponadto w połączeniu z chlorem dają nieprzyjemny jej zapach.

Po kilku latach eksploatacji zauważono stopniowy spadek wydajności filtrów. Okazało się, że założenia konstruktorów nie sprawdziły się. Przepływająca woda ubijała warstwę piasku nad drenami, zatykając otwory filtracyjne. Zwiększenie wydajności wodociągu stało się możliwe dopiero po oczyszczeniu drenów. Jednak operacja ta była niezwykle trudna do realizacji. Ponownie zastosowano metodę kesonową. Podwodne prace prowadzone pod ciśnieniem 3,5 atmosfery okazały się „katorżnicze" zarówno dla sprzętu jak i ludzi. Nurkowie wytrzymywali w takich warunkach jedynie pół godziny. Dekompresja potrzebna dla regeneracji organizmu trwała dwa razy dłużej.

Ten ogromny wysiłek nie na wiele się jednak zdał. Otwory w drenach układanych z takim trudem, w krótkim czasie były ponownie zalepiane zalegającym dno rzeki mułem. Czyszczenie rur od wewnątrz nie dawało rezultatu. Ciśnienie wody w kranach mieszkańców lewobrzeżnej Warszawy znowu zaczęło niebezpiecznie spadać...

Sytuacja stawała się dramatyczna. Budowa nowego ujęcia potrwałaby kilka lat. Wiercenie studni artezyjskich też nie wchodziło w rachubę ze względu na duże koszty i małe zasoby wód podziemnych. Na początku lat 70 nad mieszkańcami Pragi, Marymontu i Powiśla zawisła groźba racjonowania wody. Wtedy w sukurs przyszedł „Chudy Wojtek".

...To bydgoski szczep jeździecki...

Rozmawiamy z kierownikiem Inspektoratu Jeździeckiego przy Chorągwi ZHP w Bydgoszczy i komendantem szczepu harcerskiego drużyn jeździeckich – druhem pwd Tadeuszem Szamockim

– Jeśli harcerstwo ma być atrakcyjne, musi szukać nowych form. Taki wniosek został wyciągnięty w Głównej Kwaterze Związku Harcerstwa Polskiego. Przynajmniej ja tak to zrozumiałem. I tak tłumaczę powstanie w Głównej Kwaterze pod koniec lat 70 nowego wydziału, Wydziału Zainteresowań – stwierdza mój rozmówca na wstępie. – Obejmuje on około 20 specjalizacji, wymienię kilka, jak np. żeglarstwo, filatelistyka, lotnictwo. No i... konie. Muszę tu dodać, że drużyny jeździeckie powstały wcześniej niż żeglarskie. Kiedy zacząłem grzebać w różnych dokumentach, okazało się, że już w 1912 roku we Lwowie, przy „Sokole", powstała skautowa drużyna jeździecka jako oddział młodszy „Sokoła". Drugą grupą, o której mam wiadomości, to 39 Warszawska Drużyna, którą kierował późniejszy żeglarz, druh Bublewski.

Ponieważ sam od wielu lat uprawiam jeździectwo, i jak mi się wydaje znam trochę tę dziedzinę, stąd pomysł założenia jeździeckiej drużyny harcerskiej, a powstała ona 9 października 1981 roku przy Jeździeckim Klubie w Myślięcinku, na przedmieściach Bydgoszczy. W pół roku później oderwaliśmy się od tego środowiska (tworzyliśmy już szczep) i usamodzielniliśmy się.

– Tak się szczęśliwie złożyło – opowiada druh Tadeusz – że PGR w Drążnie posiada konie. I że dyrektor tego PGR-u, pan Hercberg, jest wielkim przyjacielem młodzieży. Nasz szczep działa obecnie dzięki pomocy tego PGR-u, gdzie mamy do dyspozycji od 10 do 15 koni, w zależności od tego, jak są wykorzystywane przy pracach polowych.

– Ilu nas jest? Odpowiem żurawiejką*), sparafrazowaną kawaleryjską przyśpiewką:

Para spodni, cztery kiecki –
To bydgoski szczep jeździecki.

Chłopców mamy dwudziestu, a dziewcząt... czterokrotnie więcej. Cóż, dziewczęta w tej dziedzinie zdominowały chłopców. W klubach również jest więcej pań niż mężczyzn. A w dyscyplinie tej trzeba dużo odwagi, wytrwałości i samozaparcia. Dziewczęta nie tylko są odważne, ale mają lepsze predyspozycje psychiczne i posiadają większe wyczucie konia, który jest zwierzęciem niezwykle wrażliwym. Trzeba być bardzo cierpliwym, nie można stawiać takich warunków, których zwierzę nie jest w stanie spełnić.

Nie można też leniuchować siedząc w siodle. Koń jest tak cudownym zwierzęciem, że wyczuwa jeźdźca i umie to wykorzystać. Kiedy człowiek się zagapi, on potrafi skoczyć w bok. Jeździec poleci dalej prosto, sam... Pracując nad koniem, chcąc nawiązać z nim kontakt, trzeba mieć uwagę stale napiętą, kontrolować swoje odruchy i poczynania. Konie miewają swoje „zabawy", które dla ludzi mogą być niebezpieczne. Potrafią ugryźć. To nie musi być złość czy agresja. One w naturalnym życiu też się skubią. Jest to m. in. sposób zwrócenia na siebie uwagi. Nie można obcować z koniem, nie znając jego charakteru, jego zwyczajów. Formą obrony konia ukształtowaną przez wieki była ucieczka. Dlatego zaniepokojony ponosi. Drugim odruchem jest kopnięcie. Konie lubią odpoczywać, zajmować się sobą. I kiedy ktoś nagle wchodzi do boksu, zwierzę słysząc szelest słomy za plecami, zaniepokojone używa kopyt. A bije dosyć celnie.

Myśmy wyszli z założenia, że jeździć konno powinni ludzie, którzy są do tego przygotowani. Przygotowanie to również wiedza. Jeździmy dosyć rzadko. Drążno od Bydgoszczy odległe jest o 32 kilometry. Wykorzystujemy więc na jazdę soboty i niedziele. Sama jazda jest nagrodą za harcerską pracę. Ale ta nagroda pociąga za sobą obowiązki. Jeździec nie może dosiąść nieoczyszczonego zwierzęcia i musi je czyste zostawić, musi mu poprawić ściółkę, zadać paszy... Harcerze muszą umieć wykonywać te wszystkie prace.

– Pyta pani, co w zamian robimy dla PGR-u? Niewiele. Trochę pomagaliśmy przy pracach w polu, trochę przy porządkowaniu terenu. Jak już wspomniałem, do dyspozycji mamy jedynie soboty i niedziele. Natomiast w okresie wakacji będziemy się mogli zająć dziećmi z Drążna.

Oczywiście, tworzymy własną obrzędowość.

Tak się złożyło, że właśnie w Drążnie poległ pierwszy powstaniec wielkopolski w 1918 roku. Ten człowiek zginął na koniu, patrolując okolice dworku. W tym miejscu, gdzie poległ, znajduje się pamiątkowy kamień. Właśnie tam składali nasi harcerze Przyrzeczenie. Osiodłaliśmy jedną z siwych klaczy. Znalazła się szabla, ostrogi. Na kamieniu położyliśmy biało-czerwoną flagę. Zapaliliśmy znicz. Z boku stanął szereg harcerzy ze zrobionymi przez nas lancami.

I ten koń osiodłany i ten kamień... Czytanie rozkazu. Rota Przyrzeczenia. I ten ciepły płomień – symbol trwania...

Staramy się spotykać z ludźmi, którzy walczyli na koniach. Szczep nawiązał kontakty z kilkoma ułanami z 16 Pułku Ułanów Wielkopolskich – zapraszamy ich na harcerskie kominki. Na kołnierzach nosimy proporczyki o barwach tego pułku**)...

Przed rokiem wprowadziliśmy zwyczaj spisywania na liście z jednej strony osób, z drugiej koni. Obok nazwisk wpisuje się rodzaje „upadków". Może to być upadek z konia albo „upadek" etyczny. Mogą to być pęknięte spodnie w czasie jazdy, czy – złapanie na brzydkim słowie... co przy koniach przecież jest trudno możliwe. Każdorazowo robimy podsumowanie dnia. Osoba winna stawia świadkom „upadku" mleko. Dopóki nie postawi, można z niej kpić, drwić, pod śpiewywać na jej temat różne złośliwości.

A na każdej zbiórce, niezależnie od tego, jakim sprawom jest poświęcona, mamy gawędę bądź o historii jeździectwa, bądź o tradycjach narodowych z tą dziedziną związanych lub po prostu mówimy o zasadach mii koni, o rasach hodowanych w Polsce i na świecie, mówimy o tym wszystkim, co poszerza wiedzę. Podobnie zresztą jest we wszystkich specjalistycznych drużynach i szczepach...

Notowała: **WIESŁAWA MROCZEK**

*) żurawiejki, czyli przyśpiewki, przeniesione zostały tu z rosyjskiej armii do pułków kawalerii. Dzielły się one zaszczytne, a więc takie, które pułk sam o sobie śpiewał i złośliwe – które śpiewali inni.

**) 16 Pułk Ułanów Wielkopolskich nosił na czapkach biało-otoki, a naszywki na kołnierzach (w formie proporczyków) miały barwy: dół granatowy, góra biała, przez środek przedzielał amarantowy pasek.

KRAJOWY FINAŁ 28 CZWÓRBOJU „ŚWIATA MŁODYCH"

Lidia Malinowska (Jedlińsk, Zbiorcza Szkoła Gminna – 7,8 sek. na 60 m i 1.20,7 min. na 500 m

Ewa Milczarek (Skierniewice, szkoła nr 5) – 155 m w skoku wzwyż

- **LIDIA MALINOWSKA Z JEDLIŃSKA – 7,8 SEK. NA 60 M I 1.20,7 MIN. NA 500 M**
- **WOJCIECH MRÓZ Z KLUCZBORKA – 75,5 M W RZUCIE PIŁECZKĄ**
- **DOROTA GULAK Z ALEKSANDROWA – 5,21 M W SKOKU W DAL**
- **DRUŻYNOWE ZWYCIĘSTWO DZIEWCZĄT Z JEDLIŃSKA I CHŁOPCÓW Z DUSZNIK WIELKOPOLSKICH!**

Stadion przypomina rozgrzaną do białości patelnię. Upał 35 stopni, rzadkie drzewa rzucają mało zbawczego cienia. Nie liczymy więc na jakieś oszałamiające rezultaty. Ale oto już pierwsza konkurencja krajowego finału 28 czwórboju kończy się trudnymi do przewidzenia rezultatami. **Lidia Malinowska** z Jedlińska (woj. radomskie) i **Sebastian Zieliński** z Dusznik Wielkopolskich (woj. poznańskie) osiągają 7,8 i 7,6 sek. A więc czasy rewelacyjne. Niemal identycznie spisują się ich szkolni partnerzy. Czołówka zawodów zarysowuje się więc wyraźnie.

Rzut piłeczką palantową to głównie popis **Wojtka Mroza,** z Kluczborka. Nie wszyscy zapewne wiedzą, że jego brat, Radek, startował dwa lata temu w międzynarodowych zawodach na Krymie. Rzucił tam 96,30 m i po wieloboju znalazł się na jednej z czołowych lokat. Wojtek wytrwale podąża szlakiem Radka i... za rok będzie chyba od niego lepszy. Generalny triumfator kozienickich zawodów twierdzi, że postara się o... 100 m. Trzymamy za słowo. Dobry rezultat uzyskuje również **Agata Tonder** z Wrocławia – 51,5 m.

Ale o końcowym układzie tabeli decyduje suma punktów w czterech konkurencjach. A ta ostatnia, bieg na 500 m – dziewcząt i 800 m – chłopców, jest najtrudniejsza i przynosząca największą ilość punktów. Mordercze są to dystanse. Zwłaszcza że upał daje się we znaki w dalszym ciągu. I tu mamy wprost rewelacyjny rezultat. Lidia Malinowska z Jedlińska sięga po drugi swój pryzmat i przybiega do mety w czasie 1.20,7 min. Prawdziwy dramat przeżywają natomiast reprezentanci Aleksandrowa. Tuż po starcie, potrącona przez rywalki, przewraca się **Renata Kołsut**. Potłuczona nie kontynuuje biegu. Decyzją sędziów i komisji odwoławczej zostaje wyeliminowana z konkursu. Zespół traci szanse znalezienia się na podium. W oczach Renaty dostrzegam łzy żalu. Werdykt arbitrów wzbudza niezadowolenie również na trybunach. My także uważamy, że zawodniczka została skrzywdzona. Obowiązkiem „sprawiedliwych" było zezwolenie Renacie na ponowny start. Ten zgrzyt psuje trochę piękną atmosferę imprezy...

Finał kończy bieg chłopców, w którym wspaniale finiszuje **Mariusz Motyka** z Tarnowa – 2.13,7 min.

Kozienickie zawody przyniosły wiele niespodziewanych rozstrzygnięć. Bo i kto wcześniej przypuszczał, że nasze puchary zdobędą tak mało znane dotąd drużyny? Ale przypadków nie było. Trofea przypadły najlepszym, najlepiej przygotowanym do tej arcytrudnej próby. Jedliński i Duszniki wystawiły bardzo wyrównane składy, w których nie widzieliśmy luk. Gratulujemy więc sukcesów i życzymy ich powtórzenia w następnych latach. Zresztą większość startujących w ostatnim finale zespołów pokazała dobrą lekką atletykę. I choć w sporcie bywa tak, że zwycięża tylko jedna drużyna – słowa uznania kierujemy pod adresem wszystkich uczestników imprezy. Awans do grona finalistów jest przecież ogromnym osiągnięciem. Do zobaczenia za rok!

Tekst i zdjęcia: **Z.P.**

WYNIKI OFICJALNE KRAJOWEGO FINAŁU 28 CZWÓRBOJU „ŚM"

ZESPOŁOWO

Dziewczęta: 1) ZSG Jedliński – 1692 pkt.; 2) SP 14 Gdynia – 1684; ZSG Supraśl – 1658; 4) SP 3 Aleksandrów Łódzki – 1646; 5) SP 6 Chełm – 1615; 6) SP 23 Warszawa – 1583; 7) SP 51 Poznań – 1568; 8) SP 3 Ostrołęka – 1519; 9) SP 46 Wrocław – 1485; 10) SP 2 Hrubieszów – 1479; 11) SP 5 Skierniewice – 1474; 12) SP 4 Zgorzelec – 1460; 13) SP 91 Kraków – 1444; 14) SP 2 Nakło – 1429; 15) SP Słupno – 1149.

Chłopcy: 1) ZSG Duszniki Wlkp. – 1493 pkt.; 2) SP 2 Zgierz – 1447; 3) SP 7 Kłodzko – 1405; 4) SP 2 Gniewkowo – 1376; 5) SP 3 Kluczbork – 1374; 6) SP 10 Płock – 1374; 7) SP 2 Gryfino – 1346; 8) SP 5 – Zgorzelc – 1326; 9) SP 3 Świdnik – 1314; 10) SP 4 Płońsk – 1306; 11) SP 6 Radom – 1305; 12) SP 8 Ostrowiec Św. – 1296; 13) SP 4 Starogard Gd. – 1288; 14) SP 7 Piotrków Tryb. – 1242; 15) SP 7 Starogard Gd. – 1209; 16) SP 20 Tarnów – 1119.

INDYWIDUALNIE

Dziewczęta: 1) Joanna Koncewicz (Supraśl) – 399 pkt.; 2) Dorota Gulak (Aleksandrów) – 383; 3) Lidia Malinowska (Jedliński) – 374.

Chłopcy: 1) Wojciech Mróz (Kluczbork) – 365 pkt.; 2) Sebastian Zieliński (Duszniki) – 352; 3–4) Robert Zaremba (Gryfino) i Jarosław Czyż (Świdnik) – 339.

WIDZIANE Z TRYBUN

Jeszcze jeden finał mamy za sobą. Pod względem sportowym, o czym piszemy obok, impreza wypadła znakomicie. Do Kozienic przyjechali reprezentanci miejscowości, które od lat widzimy w wykazie startujących. Ale, co cieszy jeszcze bardziej, pojawiło się wiele mało znanych dotąd potęg, które nie przestraszyły się utytułowanych faworytów i po ostatecznym rozrachunku zagarnęły główne trofea. Zaimponowali nam w szczególności – i to wcale nie z powodu generalnego sukcesu – dziewczęta z Jedlińska i chłopcy z Dusznik Wielkopolskich. Na kozienickim stadionie walczyli niczym starzy wyjadacze sportowej strawy. A przecież w finale krajowym wystąpili po raz pierwszy. Teoretyczni dostarczyciele punktów dali prawdziwy koncert lekkiej atletyki.

Sądzimy, że nie ostatni raz. Nasza impreza wypiełęgnowała sobie właściwą tradycję, której w Jedlińsku i Dusznikach znajdą się chyba kontynuatorzy. Ta, jak to się dzieje np. w Aleksandrowie. W tamtejszej szkole nr 3 w f. uczy pani Halina Kamińska; 15 lat temu była najlepszą zawodniczką międzynarodowego finału w Chorzowie. Dziś trenuje swoje następczynie, które należą do ścisłej czołówki krajowej. Czwórbój – twierdzi – jest jej życiową pasją... Podobnych pani Halinie pasjonatów mamy wielu i dlatego spokojni jesteśmy o losy najpopularniejszej w Polsce imprezy.

Ale jest coś, co zaczyna nas niepokoić. Chodzi mianowicie o to, że nie wszystkie eliminacje przed zawodami centralnymi odbywają się w myśl jednakowych przepisów, że tu i ówdzie różnie interpretuje się obowiązujący regulamin. Dotyczy to zwłaszcza kolejności rozgrywania poszczególnych konkurencji oraz sposobu wyznaczania miejsca odbicia przy skokach w dal. Tymczasem przepisy jasno precyzują, że pierwszego dnia zawodów należy przeprowadzić biegi na 60 m i skoki, a drugiego – rzuty i biegi wytrzymałościowe. Równie jasno mówi się o tzw. strefie bezpieczeństwa przy skokach. Niepokoi nas też fakt zbiorowej rezygnacji ze skoku wzwyż, na korzyść skoku w dal. Przepisy pozwalają wprawdzie na tego rodzaju pociągnięcie, ale to nie one sprawiły, że nie ma chętnych do pokonywania zawieszonej na stojakach poprzeczki.

Pisaliśmy już rok temu, że trzeba szybko dokonać korekt punktowych. Nie może być tak, że za udany skok wzwyż na wysokości np. 130 cm daje się taką samą premię jak za pokonanie na skoczni w dal niewiele ponad 4 m. Wzwyż jest trudniej skakać i ta konkurencja musi być lepiej honorowana. Chociażby i z tego powodu, że w finale międzynarodowym wyboru dokonać nie można i czy się chce czy nie – wzwyż skakać trzeba.

W Zarządzie Głównym SZS otrzymaliśmy obietnicę, że od przyszłego roku wszystko zostanie uregulowane i przepisy tak sformułowane, że nie dojdzie do ich różnorodnej interpretacji. A dzięki zmianom w tabeli punktowej skok wzwyż wróci do łask. Mamy nadzieję, że ZG SZS słowa dotrzyma i ku zadowoleniu uczestników czwórboju znikną wszystkie niedomówienia. (zp)

Start do biegu na 60 m. W tej konkurencji najlepsze wyniki należały do dziewcząt z Jedlińska i chłopców z Dusznik Wielkopolskich. Sebastian Zieliński przebiegł dystans w czasie 7,6 sek.

Na skok wzwyż decydują się tylko reprezentantki Skierniewic. Trudno powiedzieć, dlaczego niemal wszystkie ich próby kończą się daleko od spodziewanych wyników. Nie pomagają rady trenerów, panów Jerzego Owczarka i Jerzego Warawskiego, zawieszona poprzeczka spada raz po raz. Jedynie **Ewie Milczarek** udaje się pokonać wysokość 155 cm. Tym sposobem przedstawicielki Skierniewic tracą szansę na końcowy sukces. Szkoda.

Jednocześnie odbywa się konkurs skoku w dal. Doskonałymi osiągnięciami popisują się **Dorota Gulak** z Aleksandrowa – 5,21 m i **Robert Zaremba** z Gryfina – 5,66 m. Wyników ponad 5 m jest zresztą sporo.

Dorota Gulak (Aleksandrów Łódz., szkoła nr 3) – 5,21 m w skoku w dal

Radosław Mróz (Kluczbork, szkoła nr 3) – 75,5 m w rzucie piłeczką

PREZENTUJEMY ZWYCIĘZCÓW

Dziewczęta, Zbiorcza Szkoła Gminna w Jedlińsku (woj. radomskie), trener Dariusz Cielniak: Lidia Malinowska, Małgorzata Nowak, Małgorzata Nowakowska, Anna Ofiara, Zofia Ofiara i Beata Tkaczyk.

Chłopcy, Zbiorcza Szkoła Gminna w Dusznikach Wlkp., trener Krzysztof Pluciński: Sebastian Zieliński, Sebastian Szade, Michał Bartoszak, Wojciech Pietrzak, Piotr Migdała i Mariusz Śmierzchała.

DZIĘKUJEMY!

Wojewódzkiemu Zarządowi SZS w Radomiu, pracownikom Ośrodka Sportu i Rekreacji w Kozienicach oraz wszystkim tym, którzy przyczynili się do przygotowania i przeprowadzenia naszych zawodów składamy serdeczne podziękowania. Kozienickim zakładom pracy dziękujemy za ufundowane dla zwycięzców imprezy upominki.

REDAKCJA

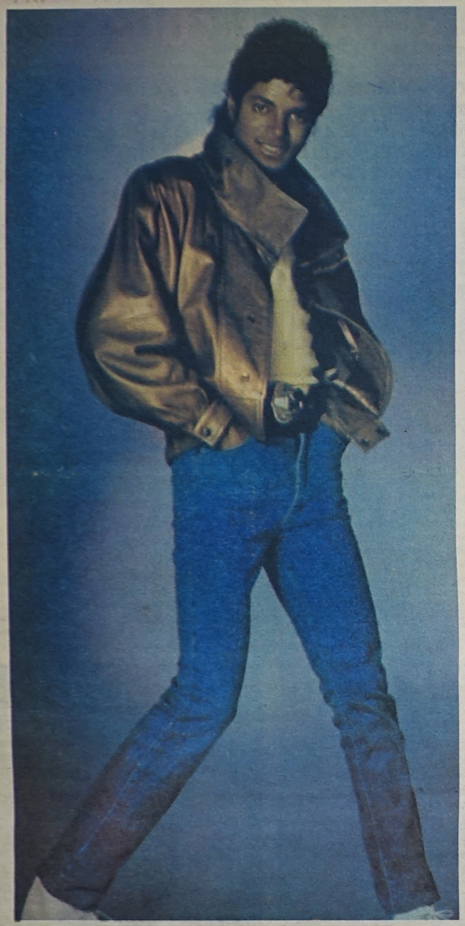

WIADOMOŚCI... WIADOMOŚCI... WIADOMOŚCI...

Chyba wreszcie dobiegnie końca rozpoczęta w końcu ubiegłego roku sesja nagraniowa Pr. III Polskiego Radia, anonsowana jako „All Stars". Umowna nazwa grupy sugeruje, że w jej składzie znaleźli się nasi najlepsi muzycy rockowi. Ich nazwiska już bodaj dwa razy podawałem. Przypomnę, że zarejestrowano ponad dwie godziny muzyki, z czego ostanie się zapewne połowa, czyli tyle, ile potrzeba na dwie płyty długogrające. Wyda je w interesującej szacie graficznej Savitor, który obiecuje wielką dbałość o zawartość merytoryczną tego albumu. Będą zdjęcia, będą biografie muzyków, teksty utworów (Bogdan Olewicz), może nawet nuty niektórych, dokładny zapis poczynań muzyków w studiu itd., itd. Ten „biały kruk" miał się ukazać w grudniu, może znaleźć się w sklepach nieco później, ale... może pierwszy termin okaże się aktualny? Materiał muzyczny z tej płyty zostanie zaprezentowany **tylko** w Pr. III Polskiego Radia.

Pozostańmy jeszcze przy płytach... Zdobywająca ostatnio coraz większą popularność grupa Lady Pank nagrała płytę długogrającą dla Tonpressu. Aktualnie przygotowuje materiał muzyczny na kolejnego (drugiego) longplaya, który wyda Savitor. Zespół pracuje nad angielskimi wersjami niektórych utworów, zainteresował się także propozycją nagrania muzyki do telewizyjnego serialu rysunkowego „O dwóch takich, co ukradli księżyc".

Z zapowiadanych przeze mnie imprez prawdopodobnie nie dojdzie do skutku Kart – Rock planowany na koniec lipca. Nawet jeśli to spotkanie czołówki polskiego rocka zostanie zrealizowane, to inaczej niż zamierzano. Jak – organizatorzy jeszcze nie wiedzą...

Popierany i przez nas Turniej Młodych Talentów nie wypadł tak okazale jak jego poprzednik sprzed lat dwudziestu. Zgłoszeń było nawet sporo, tyle tylko że poziom finalistów pozostawiał wiele do życzenia. Trudno właściwie laureatów TMT uznać za następców znanych obecnie i cenionych wykonawców. Fakt na przykład nieprzyznania w kategorii zespołów pierwszej nagrody ma swoją wymowę – po prostu żaden zespół na to wielkie wyróżnienie nie zasłużył. Jurorzy w ogóle mieli kłopoty z przyznaniem nagród, bo tak na dobrą sprawę miały do nich prawo kandydować tylko dwa zespoły – Klaus Mitffoch i Azyl P. Te właśnie grupy otrzymały nagrody specjalne od Pr. III Polskiego Radia i Tonpressu w postaci zaproszeń na promocyjne sesje nagraniowe, które zostaną zrealizowane w czasie wakacji.

Zbulwersował i zaskoczył słuchaczy Pr. III reportaż o zespole Republika, od początku do końca... wymyślony przez dziennikarza i ...Grzegorza Ciechowskiego. Po emisji rozdzwoniły się telefony od oburzonych radiosłuchaczy, którzy „kupili" pomysł, ostro protestując przeciwko zachowaniu się muzyków Republiki. Mimo końcowej zapowiedzi, że fabuła nie ma nic wspólnego z rzeczywistością, mimo odpowiedzi na telefony, wątpliwości pozostawały. Dlatego Grzegorz Ciechowski sam przyszedł do studia, by sprawę wyjaśnić od początku do końca.

Perfect – chyba już rzeczywiście po raz ostatni – wystąpił na estradzie. Pożegnalny koncert odbył się w ramach Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki. Zbigniew Hołdys i jego koledzy wzięli udział w widowisku opatrzonym tytułem „Muzyka w serca wstąpi nam". O tym koncercie i innych napiszę za tydzień...

Coraz lepszy jest Magazyn Muzyczny Jazz. Pierwsze dwa numery na pewno do udanych nie należały, natomiast trzeci (majowo-czerwcowy) i owszem. Przede wszystkim zrobiony jest z pomysłem... Bardzo jestem ciekaw pierwszego numeru miesięcznika Non Stop, zredagowanego już pod okiem nowego szefa Wojciecha Manna, który zapowiadał istotne zmiany. Jakie i czy udało mu się je zrealizować, przekonamy się już niebawem... Wieść niesie, że jeszcze w tym roku pojawi się w sprzedaży nowe pismo muzyczne. Znany jest już nawet jego tytuł, ale... nie chcę go jeszcze zdradzać, przed oficjalnym potwierdzeniem ze strony redakcyjnego kolegium.

Interesująco zapowiada się tegoroczne spotkanie z muzyką jazzową – Jazz Jamboree. Organizatorzy – PSJ – zapowiadają tyle niespodzianek, że aż wierzyć się nie chce, że... mogą dotrzymać słowa. Jeśli powiem, że planowany jest między innymi przyjazd Milesa Davisa, to... warto chyba już teraz myśleć o zaoszczędzeniu pieniędzy na bilety. Będą pewnie drogie, ale nie zobaczyć i usłyszeć Davisa to...

Już tylko dni dzielą nas od rozpoczęcia Przeglądu Muzyki Młodej Generacji w Jarocinie. Jego szef – Walter Chełstowski – przedstawił tydzień temu wyniki posiedzenia rady artystycznej, także opinie jej członków. Martyna Jakubowicz, Grzegorz Ciechowski, Leszek Winder, Andrzej Nowak, Ireneusz Dudek i Zbigniew Hołdys trochę wybrzydzali, ale poziom jarocińskiej imprezy nie powinien być niski. Wierzy w to i Walter Chełstowski, który chce zrealizować kilka oryginalnych pomysłów. Tegoroczne spotkanie ma być zapowiedzią przyszłych pod hasłem Festiwal Muzyków Rockowych, stąd zaproszenia kierowane nie tylko do amatorów, ale także do profesjonalistów. Większość zaproszenia przyjęła i potwierdziła przyjazd do Jarocina. Warto więc to sympatyczne miasteczko odwiedzić...

Świat Muzyki
GAZETA MELOMANÓW
Redaguje
LECH NOWICKI

MICHAEL JACKSON...

...raz jeszcze! Po umieszczeniu kolorowego zdjęcia Michaela Jacksona i słów jego przeboju „Billie Jean" tyle osób prosiło o ponowne zamieszczenie chociaż zdjęcia, że czynię zadość tym prośbom. Michael Jackson w całej okazałości...

DAVID BOWIE...

...ma trzydzieści sześć lat. Od 65 roku zawsze był obecny na profesjonalnej estradzie, jednych szokował, drugich zachwycał. Czasem więcej mówiono i pisano o jego ekstrawaganckich strojach niż o muzyce, którą wykonywał. Wielką popularność zyskał ostatni album Davida „Let's Dance". Oto wybrana dyskografia tego artysty: „The World of David Bowie", „Space Oddity", „The Man Who Sold The World", „Hunky Dory", „Aladdin Sane"...

ROD STEWART

...odbywa aktualnie wielkie tournée występując w 15 krajach. Po dziewiętnastu latach estradowej kariery, po uciążliwej pracy nad szesnastym już longplayem „Body Wishes", Rod nie odczuwa zmęczenia – jak powiedział w jednym z licznych wywiadów – spragniony jest wprost bezpośredniego kontaktu z publicznością. Stewart, podobnie jak Bowie, potrafi zaskoczyć swoich wielbicieli przewrotnym kostiumem i niebanalnym pomysłem scenicznym. Oto na przykład w czasie zapowiadanego tournée na scenie zajmie miejsce ogromna lala, w której... zainstaluje się zespół. Wybrana dyskografia: „The Rod Stewart Album/An Old Raincoat Won't Ever Let You Down", „Gasoline Alley", „Every Picture Tells A Story", „Never A Dull Moment", „Smiler", „Atlantic Crossing", „A Night On The Town"...

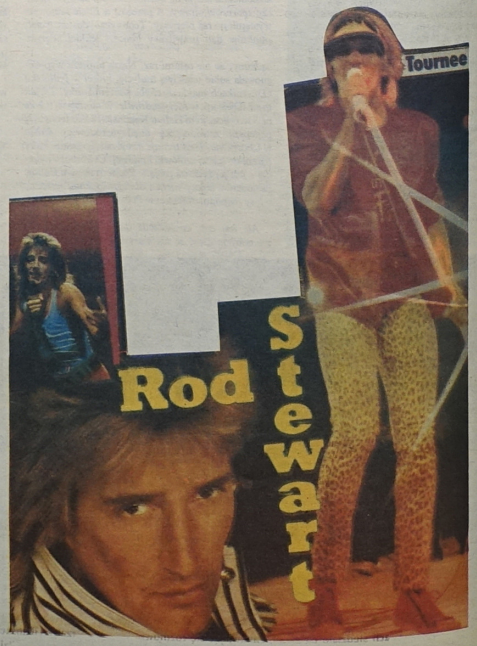

Nowy sposób uzyskiwania niskich temperatur

AKUSTYCZNA LODÓWKA?

USA (PAP). Maszyna parowa, silnik spalinowy, silnik Stirlinga, tzw. pompa cieplna i popularna domowa lodówka – to członkowie jednej rodziny zwanej maszynami cieplnymi. Ostatnio rodzina się powiększyła. Jak poinformował fizyk John Wheatlea z Narodowego Laboratorium w Los Alamos na spotkaniu Amerykańskiego Towarzystwa Akustycznego, nowym jej członkiem jest dość dziwne urządzenie, w którym fale dźwiękowe wywołują zmiany temperatur. Urządzenie nazwane roboczo „akustyczną maszyną cieplną" otwiera – zdaniem Wheatleya – nowe możliwości w technice uzyskiwania niskich temperatur.

Akustyczna maszyna cieplna została zbudowana z rury o długości 1 m i średnicy 3 cm „zaślepionej" z jednego końca. Wewnątrz mieszczą się płytki z włókna szklanego o długości ok. 10 cm rozlokowane w odległości 1 mm jedna od drugiej. Rura wypełniona jest gazem (w tym wypadku helem) i zamknięta od strony otwartego końca tłokiem, który pod wpływem fal dźwiękowych drga z częstotliwością 150–1000 Hz. Płytki wpadają w rezonans, a wtedy – jak twierdzi amerykański naukowiec – „dzieje się coś niezwykłego". Otóż jeden koniec baterii płytek nagrzewa się, zaś drugi gwałtownie oziębia. W ten sposób w ciągu kilku minut można uzyskać różnicę temperatur przekraczającą 100 stopni C!

Konstruktor urządzenia komentuje zjawisko w sposób następujący. Gaz drgający wewnątrz rury pod wpływem fal akustycznych wędruje po powierzchni płytek niejako „tam i z powrotem", gnając ciepło w jednym kierunku. W miarę wzrostu różnicy temperatur między końcami płytek ilość przepływającego ciepła maleje. Graniczna różnica temperatur, przy której zjawisko ustaje, zależy od rodzaju gazu wypełniającego rurę. Natomiast materiał, z jakiego zrobione są płytki, nie odgrywa aktywnej roli, ale jest oczywiste, że musi być on dobrym izolatorem cieplnym. Dlatego włókno szklane jest znacznie lepsze od metalu. W przypadku zastosowania płytek z dobrego przewodnika, np. metalu, ciepło „przeganiane" przez wibrujący gaz w jeden koniec płytek natychmiast by powracało.

(jo)

Ale gapy!

(PAP). Pewna rodzina szwedzka pobiła swoisty rekord roztargnienia, czy może braku orientacji na drogach. Wracając samochodem z urlopu w Norwegii, przejechała ponad 800 km zanim spostrzegła, że... jedzie w dokładnie odwrotnym kierunku od zmierzonego i że zamiast w Sztokholmie, znalazła się w norweskim mieście Stavanger.

Cała prasa norweska stroi sobie z nieszczęśliwej pary żarty, rewanżując się za tradycyjne dowcipy Szwedów o rzekomo marniutkim poziomie umysłowym Norwegów

(kl)

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dziś połowanie na słonia i wędkowanie, poważne zakupy i psy w ułamkach. W sumie wakacyjny nastrój ogarnął nawet nasz stateczny kącik. Oby tak dalej! A na razie kłaniam się do przyszłej soboty.

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

ZADANIE-BŁYSKAWICA

„– Widzę – powiedział mój przyjaciel mag Ben Jussuf – że podobają ci się moje psy. Wobec tego pozwól, że podaruję Ci trzecią część moich psów i jeszcze trzecią część jednego psa. Dla mnie zostanie jeden." Przystałem na jego propozycję, bo wiedziałem, ile psów ma mój przyjaciel Ben Jussuf. A ty już obliczyłeś?

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek – to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy, zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. Zaczynamy!

SIEDEM RAZY TO SAMO

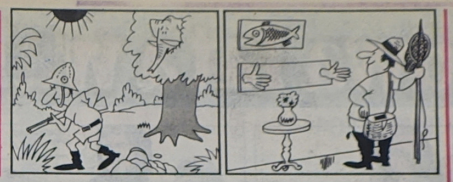

Dokładnie siedem szczegółów z rysunku lewego powtarza się w takim samym kształcie i wielkości na rysunku prawym. Wskaż te szczegóły. Czasu masz dużo – kwadrans.

42 PUNKTY

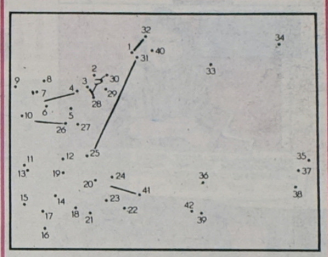

Postaraj się szybko, ale dokładnie i starannie, połączyć liniami prostymi kolejne punkty oznaczone numerami od 1 do 42. Życzę Ci dobrego biwakowania!

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

893 – 509 = 384
\+ \+ \+
196 – 172 = 24
697 – 681 = 16

AŻ DWADZIEŚCIA: zegarek kieszonkowy, żelazko, pędzel, rondel, czajnik, okulary, szpadel, dłuto, nóż do papieru, szydło, krzesło, wiedelec, klucz, nożyczki, szpulka, rewolwer, fajka, strug, żarówka, jajko. TAJEMNICZE DZIAŁANIA; CZY POTRAFISZ: rozwiązania obok. KTÓRA BARDZIEJ; żadna nie jest krzywa, zdążyłeś się już chyba przekonać!

KLIENTKA

Bardzo wybredna klientka chciała coś kupić w sklepie z artykułami ogrodniczymi. Na dolnym obrazku widać sklep po jej wyjściu. Uff! Czy potrafisz wydedukować co kupiła?

ZADANIE PREMIOWANE NR 433

NAKŁADANKA

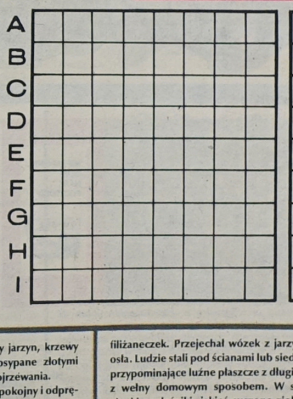

Odgadnij 9 par wyrazów 8-literowych i wpisz je do poziomych rzędów lewego i prawego diagramu. Litery powtarzające się na tych samych miejscach w obu diagramach, czytane rzędami poziomymi (w lewym lub prawym diagramie), utworzą rozwiązanie – aforyzm Lwa Tołstoja. Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 433"

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW:

A) rodzinny kraj – ręka lub noga, B) szklane naczynie z podziałką, używane w laboratoriach do mierzenia objętości cieczy lub zanurzonych w nich ciał – łodyżka, na której osadzony jest owoc truskawki, C) zwycięstwo lub imię królowej angielskiej (1819–1901) – krótka, ręczna broń palna, D) podniesienie płacy lub ceny – pokrycie na poduszkę, E) powieść sensacyjna ze zbrodniami i morderstwami – miasto nad Zalewem Wiślanym, miejsce harcerskiej „Operacji 1001", F) wykonuje miniatury statków, samolotów – pokój przeznaczony na miejsce posiłków, G) przyrząd do mierzenia ciśnienia atmosferycznego – imię męskie lub miasto nad Sanem (w j. przemyskie), H) bujne, gęste włosy – miotanie, ciskanie, I) pospolity grzyb trujący – czarnoskóra kobieta.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 428
z 69 numeru „Świata Młodych" z dnia 11.06.1983 r.

Poziomo: obrońca, poduszka, oranż, krata, tato, żak, ara, pani, uran, bor, aut, uraz, dawca, trema, kawalarz, poranek. Pionowo: obroża, burak, Oran, kurzawa, żarna, dal, akr, twarz, potas, cap, uda, aport, szatnia, Rena, aktor, ułamek.

Nagrody wyłosowali:
Rafał Głodowski – Pniczków, Zofia Knapek – Radziechowy, Dariusz Królak – Wrocław, Andrzej Krzyżanowski – Lubsza, Andrzej Kurosz – Bykowce, Beata Miechurska – Wałbrzych, Adam Olek – Leszkowice, Anna Tylus – Żółkiewka, Krzysztof Uruski – Myszków, Elżbieta Ziomko – Głubczyce.

W lepiej nawodnionych miejscach widzieli uprawy jarzyn, krzewy morelowe, ciemnozielone drzewa pomarańczy, obsypane złotymi owocami, boć przecie grudzień jest miesiącem ich dojrzewania.

Po raz pierwszy od przyjazdu tutaj Daniel czuł się spokojny i odprężony, miło mu było jechać w milczeniu przez ten kraj na pozór tak sielankowy, żyzny, skąpany w różanym świetle poranka. Kiedy Szymon zerknął ku niemu, uśmiechnął się; brat odpowiedział uśmiechem i skinięciem głowy, jakby zrozumiał, co dzieje się w duszy Daniela.

Droga pięła się wyżej, pola podrywały się ku niebu, coraz bardziej strome, coraz jaskrawiej żółte. Pojawiały się wzgórza, jeszcze niezbyt wyniosłe, ledwo z kępą drzew na szczytach, ale już w dali ukazały się bardziej niebieskie, wysokie góry Wielkiej Kabylii. Znowu napotkali plantacje oliwek, fig, tytoniu, warzyw. Dotarli wreszcie do miasta Tizi Uzu, siedziby władz wilajatu. Szymon zatrzymał wóz na centralnym placyku przed europejskim budynkiem administracyjnym, żywo przypominającym francuskie prowincjonalne merostwo.

– Spróbuję sprawdzić podany nam adres – powiedział. – Wysiądź, Danielu, rozprostuj nogi, moja rozmowa może dłużej potrwać.

Na placu znajdowało się wielu ludzi w najrozmaitszych strojach, arabskich, europejskich, bądź też stanowiących połączenie różnych elementów; ruch był jednak niewielki, niespieszny, jakby na zwolnionym filmie. Kilka kobiet w jaskrawo żółtych, pomarańczowych i amarantowych szatach siedziało na ziemi, zabawiając się rozmową. Przy rantowych szatach siedziało na ziemi, zabawiając się rozmową. Przy stolikach przed kawiarenką mężczyźni sączyli kawę z mikroskopijnych filiżaneczek. Przejechał wózek z jarzynami, ciągnięty przez chudego osła. Ludzie stali pod ścianami lub siedzieli, spowici w barwne dżelaby, przypominające luźne płaszcze z długimi rękawami i kapturem, utkane z wełny domowym sposobem. W sklepiku na rogu sprzedawano cienkie naleśniki, jakieś suszone zioła, może przyprawy, może leki, węgiel drzewny do gotowania potraw w glinianych naczyniach. Z pobliskiej knajpki dolatywał smakowity zapach pieczonych na ruszcie, mocno czosnkowanych kiełbasek. Pnie platanów przy głównej ulicy przybrały barwę złotoróżową, mimo kurzu powietrze wydawało się rześkie, ożywcze, leciutki wiatr zawiewał od gór.

Szymon wrócił nadspodziewanie prędko z rozjaśnioną twarzą.

– Wyobraź sobie, co za szczęśliwy przypadek! – wykrzyknął. Spotkałem tutaj swojego studenta, który przed rokiem porzucił studia w Algierze, bo musiał po śmierci ojca roztoczyć opiekę nad całą rodziną. Pracuje w biurze. Sprawdził podany nam adres, dokładny, jak się okazało; co więcej, zna męża Blanki, bo to nawet jakiś wybitny działacz tutejszy, zakłada wioskę socjalistyczną na południu. Nie wiadomo, czy zabrał tam ze sobą żonę, czy też zostawił ją u rodziny w górach. Mój Omar postanowił jechać z nami, żeby ją odszukać. Poszedł tylko poprosić szefa o pozwolenie.

Omar zbiegał właśnie ze schodów. Wysoki, szczupły, z kędzierzawą czupryną i przepastnymi czarnymi oczami. W błękitnej koszuli i zszarzałych dżinsach nadal wyglądał bardziej na studenta niż na poważnego urzędnika wilajatu. Nie ukrywał, że woli pojechać na wieś niż ślęczeć za biurkiem. Przywitał się wylewnie z Danielem, rzucił kilka słów po arabsku do siedzącej z tyłu Kabylki. Odpowiedziała niskim, szorstkim głosem, przyciągając koszyk bliżej siebie, żeby zrobić miejsce Danielowi. Omar usiadł przy Szymonie, aby wskazywać drogę. Papla swobodnie po francusku, wtrącając wiele słów arabskich, nie przejmując się zbytnio gramatyką, rozlubowany w określeniach przesadnych, pompatycznych, w malowniczych epitetach. Daniel początkowo nie rozumiał dokładnie, o co mu chodziło, gdy się jednak trochę osłuchał, docenił oryginalność tego stylu i w lot pojmował intencje rozmówcy, tym bardziej, że teraz Omar jął udzielać objaśnień. Był to świetny pretekst do popisania się wymową przed dawnym profesorem, więcej, uzmysłowienia mu w całej pełni, z kim ma zaszczyt przestawać, gdyż niepozorny student, nie wyróżniający się w Algierze niczym spośród kilkudziesięciu słuchaczy, dopiero tutaj okazał się poważnym urzędnikiem, głową rodziny. Berberem dumnym ze swego pochodzenia i przeszłości rodu, rzecznikiem politycznych przemian.

– Powrócił czas Arabów. Tych, którzy chcą, by uczono się od nich, a nie tylko ich nauczano – stwierdził butnie i wielozacznie, gdyż mogło się to odnosić zarówno do ogólnej sytuacji Algierii w świecie, jak i do wykładów Szymona, co prawda umyślnie sprowadzonego tutaj specjalisty, lecz przecież cudzoziemca.

Cdn.

dwa lata wakacji

W/G JULIUSZA VERNE'A
SCENARIUSZ I RYSUNKI
TADEUSZ RACZKIEWICZ

ŚWIAT MŁODYCH

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY

Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami – 21-81-13 (czynny w godz. 11–15)
TELEX 81-36-58

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (zastępca red. nacz.), Maria Jaworska, Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (zastępca sekr. red.), Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A
Telefony:
Dyrektor 28-09-73
Dział Wydawniczy 29-35-52

Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne Szarlota Paweł

Opracowanie techniczne Jerzy Rusak

Korekta Barbara Zając

Nakł. 500 000

DRUK Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 2673/G. M-101

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY
00-561

UŚMIECH NUMERU

– CZY SPEŁNIŁO się jakieś pańskie dziecięce marzenie? – pyta dziennikarz przeprowadzający wywiad z gwiazdorem filmowym.

– Oczywiście! Zawsze, kiedy miałem iść do fryzjera marzyłem, żeby być łysym...

*

– POCZEKAJ, poczekaj! Poskarżę się mamie, że rzucałeś we mnie kamieniami!

– Ty też rzucałeś we mnie!

– Ale ja nie trafiłem...

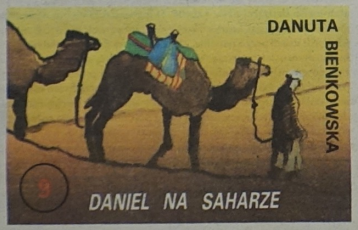

Doczekał się opinii cudaka i zarozumialca. Nie wiedział, o czym by można mówić z tymi „kozami", w ogóle nie czuł potrzeby rozmawiania z nimi. Maryłę poznał w bibliotece, rozmowa wywiązała się jakoś naturalnie, później czytali te same książki, chodzili razem do kina. Była jedyną osobą, z którą stosunki układały się prosto i bezproblemowo.

– Chcesz zobaczyć, jak wygląda ta Blanka? – zagadnął Szymon przy śniadaniu. – Radca zostawił nam jej fotografię. Ładna dziewczyna, trzeba przyznać.

Nie przypominała wcale Maryli. Blondynka, rysy raczej grube, pospolite, trochę wyzywający uśmiech, równe zęby, mocny zarys brody. Nie wyglądała bynajmniej na mimozę, która stuli płatki pod chłodnym tchnieniem wiatru. Czyżby naprawdę nie zdawała sobie sprawy, co ją czeka tutaj, w Afryce? A może cała historia została nadana radcy tylko przez rodzinę, która postanowiła odnaleźć marnotrawną córkę wbrew jej woli? Tak czy owak, perspektywa nieoczekiwanej wyprawy przedstawiała się Danielowi bardzo interesująco.

Wyjechali z Algieru dość wcześnie. Droga w kierunku Konstantyny wiodła przez płaską, dość gęsto zaludnioną krainę. Daniel siedział z przodu obok brata, Kabylka na tylnym siedzeniu, poważna i skupiona, godnie wyglądająca w swej pomarańczowej szacie. Daniel nie potrafiłby określić wieku tej kobiety o ciemnej skórze, wydatnych kościach policzkowych, szeroko rozstawionych oczach i nieco spłaszczonym nosie. Równie dobrze mogła mieć lat sześćdziesiąt jak i czterdzieści, ciężka praca wycisnęła na niej swoje piętno. Od dawna chodziła na posługi do Europejczyków, niegdyś Francuzów, dzisiaj Polaków, Czechów, Niemców. Mówiła dobrze po francusku, lecz niechętnie opowiadała o sobie, należała do istot nieufnych i dumnych, ciężko doświadczonych przez los. Straciła całą rodzinę podczas pacyfikacji, mieszkała u dalekich krewnych na skraju Kasby. Propozycję wyprawy do Tizi Uzu i dalej przyjęła chętnie, lecz bez szczególnego zapału, może dlatego, że dawno tam nie była. Odwiedzenie rodzinnych stron zakłócało monotonny tryb jej życia, zmuszało do psychicznego wysiłku.

Nie zasłaniała twarzy, zdobnej w delikatny tatuaż, ale rysy jej pozostawały nieruchome, od rozmówców odgradzała ją niewidoczna zasłona obcości. Prawą dłoń, ciemną i żylastą, położyła na koszyku z upominkami dla Blanki; strzegła go przez całą drogę, może lękając się, by nie spadł z siedzenia i zawartość nie wysypała się na podłogę.

Jechali przez urodzajne tereny o charakterze śródziemnomorskim, odgrodzone od Sahary dwoma potężnymi pasmami gór: Atlasem Telskim i Atlasem Saharyjskim. Wśród pól i winnic pojawiały się białe domki kryte czerwoną dachówką, czasem otoczone eukaliptusowym gajem. Gdzieniegdzie zieleniały pióropusze palm. Minęli niewielki las odartych z kory dębów korkowych, później plantacje tytoniu, dwa przemysłowe Ośrodki – Ruibę i Reghaię. Trasa wiodła nad Uedem Sebaou, którego wody spływają do morza opodal portu Dellys. W miarę podnoszenia się terenu, coraz bardziej pofałdowanego, w zwartą zieleń krajobrazu wkradały się brunatne odcienie. Brązowiały wyschłe koryta rzek, rudą wstęgą przecinały pejzaż tory kolejowe niknące gdzieś w tunelu. Coraz mniej było ludzkich siedzib, jedynie na rozległych polach spotykało się szałasy sklecone z gałęzi, przykryte zeschłymi liśćmi, mieszkali w nich robotnicy rolni.

Dokończenie na str. 7